

Wojciech Skóra

Miejsce wywiadu w strukturach Ministerstwa Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej na przykładzie pomorskiej placówki "Bombaj" (1935-1937)

Słupskie Studia Historyczne 8, 219-234

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WOJCIECH SKÓRA

PAP SŁUPSK

MIEJSCE WYWIADU W STRUKTURACH
MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH
II RZECZYPOSPOLITEJ
NA PRZYKŁADZIE POMORSKIEJ PLACÓWKI
„BOMBAJ” (1935-1937)

Początki współpracy i współistnienia resortu spraw zagranicznych z polskim wywiadem wymagają szczegółowych badań, zwłaszcza na odcinku niemieckim. Dla celów takiego opracowania niniejszy artykuł stanowi jedynie szkic tła ogólnego¹.

Dopiero w marcu 1920 roku doszło do wzajemnego utworzenia przedstawicielstw dyplomatycznych Polski i Niemiec². Jednocześnie przystąpiono do tworzenia w Rzeszy gęstej sieci polskich konsulatów, opierając się na korzystnych postanowieniach traktatu wersalskiego w tej dziedzinie³. Pierwszym kierownikiem polskiego poselstwa w Berlinie został Ignacy Szebeko⁴. Podobnie jak jego następca, dr Alfred Wysocki, miał on rangę *chargé d'affaires*, co było odzwierciedleniem

¹ Niniejszy temat został przedstawiony na konferencji naukowej *Wywiad w Drugiej Rzeczypospolitej*, która odbyła się w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku 23.09.1999 r.

² Niemcy mianowali posła w Warszawie już 20.11.1918 r. Był nim hrabia H. Kessler. Jednak nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Rzeszą, które nastąpiło przed podpisaniem traktatu pokojowego, wzbudziło niezadowolenie rządów Ententy i części sił politycznych Polski. Na skutek ulicznych protestów i nacisku Ententy polskie władze notą z 15.12.1918 r. zawiadomiły *Auswärtiges Amt* o zawieszeniu stosunków dyplomatycznych między obydwooma państwami. J. K r a s u s k i, *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932*, Poznań 1975, s.96.

³ Zob. W. S k ó r a, *Trudności związane z uruchomieniem polskiej placówki konsularnej w Szczecinie*, *Słupskie Studia Historyczne* Nr 7, Słupsk 1999, s.110-111.

⁴ Wg *Dziennika Urzędowego MSZ*, nr 2 z 1.05.1920 r. kierownikiem poselstwa berlińskiego, w randze konsula, do 8.03.1920 r. był Franciszek Charwat.

napiętych stosunków polsko-niemieckich⁵. Dopiero Jerzy Madeyski otrzymał 3 września 1921 roku oficjalny tytuł „posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego”. Niemal od utworzenia poselstwa wywiad polski miał tam swojego przedstawiciela. Był nim dr Stefan Litauer, redaktor „Dziennika Berlińskiego”, agent Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (ówczesny wywiad wojskowy)⁶. Ponieważ poselstwo także wykorzystywało go do różnych poufnych misji, przydzielono mu w podziemiach gmachu niewielkie pomieszczenie do pracy. Fakt ten można uznać za symboliczny początek symbiozy wywiadu i MSZ na kierunku niemieckim. Latem 1921 roku S. Litauer został aresztowany przez władze niemieckie pod zarzutem szpiegostwa. Po nim, w tym samym pomieszczeniu, rozpoczął działalność kapitan wojska polskiego Plebański. Posiadał paszport dyplomatyczny oraz rozporządzał znacznymi i niezależnymi (od poselstwa) funduszami, które umożliwiały utrzymywanie rozbudowanej siatki agentów. Dzięki temu prowadził on zakrojony na szeroką skalę wywiad wojskowy, gospodarczy i polityczny⁷. Charakterystyczne, że działalność ta była realizowana bez wiedzy i wbrew woli kierownictwa poselstwa. Oficer korzystał z eksterytorialności placówki, a jednocześnie w żadnym stopniu nie zależał od jej kierownictwa, ani też nie był zobowiązany do dzielenia się zdobytymi informacjami. Innymi słowy, kierownictwo poselstwa ponosiło ryzyko zdemaskowania i kompromitacji, nie partycypując w zyskach. Nieokreśloność statusu wywiadowcy była tak daleko posunięta, że urzędnicy – donosząc centrali MSZ o jego działalności – pytali wręcz, czy ministerstwo jest świadome tego proceduru⁸. Prawdopodobnie takie dylematy nie były wyjątkiem, gdyż władze polskie zdecydowały się unormować współistnienie wywiadu i placówek przedstawicielskich⁹.

⁵ *Chargé d'affaires* jest przedstawicielem dyplomatycznym trzeciej klasy.

⁶ S. Litauer (1892-1959) od jesieni 1918 r. był radcą konsularnym w Berlinie. W 1921 r. był przez 6 tygodni więźniem w Moabicie. Po powrocie z Niemiec – na placówkach w ZSRR i centrali MSZ (m.in. szef Wydziału Wschodniego). Został zwolniony z MSZ w 1932 r. na wniosek W. T. Drymmera, po czym był przedstawicielem PAT w Londynie. *Polski słownik biograficzny*, t. XVII, Wrocław 1972, s.483-484.

⁷ Od maja 1922 r. Poselstwo RP w Berlinie otrzymywało miesięcznie 16 tys. marek niemieckich na prowadzenie wywiadu na terenie Niemiec. Za tę sumę miano opłacać informatorów, nabywać wydawnictwa itp. Na ową kwotę składały się po połowie MSZ i MSWoj. Archiwum Akt Nowych (AAN), Ambasada RP w Berlinie 1920-1939 (AB), sygn.3657. Pismo MSZ do Poselstwa RP w Berlinie (PB) z 4.05.1922 r.

⁸ AAN, AB, sygn.3657. Pismo PB do MSZ z 24.08.1921 r.

⁹ Jeszcze we wrześniu 1922 r. pracownik polskiej placówki wywiadowczej „Alta”, ulokowanej w strukturach Konsulatu RP w Charkowie, informował swoich zwierzchników w Polsce: „Najważniejszą częścią „współpracy” całego konsulatu z panem chargé d'affaires Berensonem oraz z panem konsulem jeneralnym Charwatem na czele było stawianie przeszkód oraz wynajdowanie trudności celem hamowania akcji wywiadowczej prowadzonej przez Oddział II Szt. Gen. Opozycyjne stanowisko pana Berensona wyżywało prawdopodobnie ze względów natury bar-

Efektem była umowa MSZ i Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSWoj.) ze stycznia 1922 roku, która w ośmiu artykułach regulowała zasady pracy oficerów wywiadu w strukturach poselstw i konsulatów. Ponieważ był to dokument o dużym znaczeniu dla omawianego problemu, warto jego treść przytoczyć w całości.

„Art.1. Oficer wywiadowczy przydzielony do placówki MSZ jest zwykłym urzędnikiem konsulatu, ewentualnie poselstwa (które nie posiada przedstawicielstwa wojskowego).

Art.2. Oficer wywiadowczy pod względem administracyjnym i w sprawach związanych ze stanowiskiem zajmowanym w charakterze urzędnika MSZ podlega całkowicie instrukcjom wydawanym przez odpowiedniego kierownika placówki, pod względem dyscyplinarnym, w ważniejszych wypadkach instancją rozjemczą stanowi Wydział Personalny MSZ w porozumieniu z Oddziałem II Sztabu Generalnego.

Art.3. Instrukcje wojskowe przesyłane są oficerowi wywiadowczemu z Oddziału II Sztabu Generalnego za pośrednictwem normalnej poczty kurierskiej. Tą samą drogą powracają do władz centralnych meldunki wywiadowcze danego oficera.

Art.4. Otrzymane materiały przez oficera wywiadowczego rozdzielane są między MSZ a Ministerstwo Spraw Wojskowych w ścisłym porozumieniu z kierownikiem placówki, przy czym wszelkie materiały polityczne otrzymuje placówka MSZ, a Sztab Generalny w odpisie, o ile oficer wywiadowczy uważa to za wskazane.

Art.5. Wszelkie fundusze, mające pokryć koszty wywiadu, otrzymuje oficer wywiadowczy z Oddziału II Sztabu Generalnego drogą przez placówkę, jak w punkcie 3.

Art.6. Oficer wywiadowczy winien dla dobra i bezpieczeństwa prowadzonej przez siebie akcji zajmować się pracą faktyczną na terenie konsulatu lub poselstwa. Kierownik placówki natomiast przydziela oficerowi wywiadowczemu taki dział pracy, iż akcja wywiadowcza na tym nie ucierpi (np. rewindykacja majątków polskich).

Art.7. Oficer wywiadowczy otrzyma od MSZ urzędowe dokumenty podróży, jako urzędnik przydzielony do placówki, bez prawa cofnięcia tychże przez organy MSZ bez uprzedniej zgody Oddziału II Sztabu Generalnego. Natomiast rezerwuje się dla kierownika placówki MSZ prawo oświadczenia, iż akcja wywiadowcza oficera wywiadowczego z pewnych względów określonych nie może być w dalszym

dzo idealistycznej: jako lewicowiec pan Berenson zapewne nie mógł pogodzić się z tym, że Polska po zawarciu pokoju z Rosją Sowiecką, uprawia jednak na terenie tej Rosji wywiad polityczny i wojskowy”. J. K o c h a n o w s k i, *Szpiedzy i dyplomaci*, Mówią wieki 1996, nr 11-12, s.29. Na podstawie tej relacji można stwierdzić, że konflikty wynikające ze współistnienia „pod jednym dachem” placówek wywiadowczych i konsularnych, rozpoczęły się już u samych początków stosowania tego rozwiązania. W powyższej relacji można dostrzec te same elementy, które zaistniały w szczecińskim konsulacie w latach 1935-1937: personel MSZ utrudniał działania pracownikom Oddziału II, zaś ci informowali centralę wywiadu o dostrzeżonych „słabościach” i nieprawidłowościach w funkcjonowaniu konsulatu, czyli stawiali się na pozycji kontrolnej względem MSZ. Było to stałe podłoże konfliktu.

ciągu w tej lub innej formie na terenie placówki prowadzona. Oficer wywiadowczy w razie oświadczenia placówki MSZ dotyczącego pkt.7 nie może być natychmiast zawieszony w czynnościach i musi pozostać na placówce, aż do zastąpienia go przez innego oficera, którego wybór zastrzega sobie Oddział II Sztabu Generalnego, stanowiąc termin zamiany nie przekraczający 2 miesięcy.

Art.8. Natychmiastowe zawieszenie w czynnościach może nastąpić:

A/ na podstawie zlecenia Oddziału II Sztabu Generalnego;

B/ z polecenia Prokuraturii Wojskowej;

C/ o ile konsul lub kierownik placówki uzyska pewność, że dany oficer działa rozmyślnie na szkodę Państwa.

We wszystkich powyższych wypadkach kierownik placówki obowiązany jest odesłać danego oficera wywiadowczego bez uprzedniego zawiadomienia go o zawieszeniu w czynnościach do kraju, zawiadamiając równocześnie telegraficznie MSZ i Oddział II Sztabu Generalnego”¹⁰.

W przytoczonym dokumencie uderza szeroki zakres uprawnień kierowników placówek MSZ (nazywanych w dokumentach wywiadowczych „placówkami pokrywkowymi”). Pracownicy resortu spraw zagranicznych mieli prawo wglądu do efektów pracy oficera oraz swoisty nadzór nad nim, do odwołania włącznie. Jednak umowa skonstruowana była na tyle ogólnikowo, że w intencji jej twórców zapewne dopiero praktyka miała dopisać bardziej szczegółowe ustalenia. Jak się potem okazało większość niejasności działało na korzyść władz wojskowych. Dotychczasowy stan badań nie pozwala stwierdzić jak długo obowiązywało porozumienie obu resortów ze stycznia 1922 roku. Na pewno był to fundament współistnienia struktur MSZ i wywiadu na początku lat dwudziestych. Praktyka owej symbiozy była jednak bardziej złożona, gdyż w grę wchodziły uwarunkowania międzyludzkie, zadawnione resentymenty, wzajemne niezrozumienie motywów postępowania, konflikty postaw i charakterów. Czynniki te odgrywały poważną rolę, jak zawsze, gdy w jednej instytucji stykają się i muszą współpracować przedstawiciele tak różnych struktur.

Uzupełnieniem tych uzgodnień była międzyresortowa konferencja, która odbyła się 1 października 1922 roku w Warszawie. Przedstawiciele MSZ i Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego wypracowali wtedy projekt organizacji wywiadu polskiego w Niemczech. Sieć wywiadowcza miała się składać z etatowych pracowników „dwójki”, zatrudnionych formalnie w polskich konsulatach. Mieli oni być podporządkowani „głównemu rezydentowi”, który przebywałby na stałe

¹⁰ AAN, AB, sygn.3657. Punktacje umowy zasadniczej, dotyczącej współpracy wywiadu wojskowego ze służbą zagraniczną Ministerstwa Spraw Zagranicznych (styczeń 1922 r.). Ponieważ cytowany dokument nosi w tytule określenie „punktacje”, co oznacza „szkielet umowy z podaniem głównych punktów”, jest możliwe, że w zespole Ambasady RP w Berlinie znajduje się jedynie skrót rzeczywistego tekstu umowy ze stycznia 1922 r. Tym niemniej sens uzgodnienia międzyresortowego z pewnością pozostał niezmienny w „punktacji”.

w Niemczech i stamtąd kierowałyby całością. Plan ten zrealizowano tylko w części dotyczącej osadzania oficerów w konsulatach¹¹.

W 1923 roku do konsulatów polskich w Niemczech skierowani zostali na etaty oficerowie Oddziału II. Poprzedzone to zostało konsultacjami na zjeździe konsularnym w Berlinie. Niestety tylko częściowo wiadomym jest, w których konsulatach osadzono rezydentów. Na pewno w Konsulacie RP w Hamburgu rozpoczął wtedy pracę dr S. Alberti, co jest warte uwagi ze względu na wymianę not, którą ten fakt zapoczątkował. Otóż, tamtejszy konsul, Alf Pomian, wnioskował, by MSZ zrezygnowało z przydzielenia oficera wywiadu do jego placówki i przytoczył szereg argumentów wykazujących szkodliwość tej decyzji. Ponieważ są przesłanki by domniemywać, że podobna postawa i wątpliwości były udziałem wielu kierowników polskich konsulatów warto je odnotować, jako przyczynek do charakterystyki klimatu pierwszych przejawów czynnej współpracy wywiadu i placówek MSZ. Konsul A. Pomian dowodził, iż przybycie nowego urzędnika zawsze zwraca uwagę miejscowych władz i Polonii, co już na wstępie utrudni oficerowi budowę siatki agentów, gdyż każdy jego ruch będzie łatwo zauważalny. Następnie, powołując się na honor, lojalność i powagę konsulatu, stwierdził, że poprawne stosunki z niemieckimi władzami zależą od nieposzlakowanej opinii, którą cieszą się jak dotychczas urzędnicy placówki. Sugerował, iż nawet cień podejrzeń o działalność szpiegowską stworzy pustkę wokół konsulatu i jeszcze bardziej utrudni i tak już niełatwe stosunki z Niemcami, zaś Polonia będzie go omijała z obawy przed posądzeniami o wiadomą współpracę. Konsul wskazywał, że większość wiadomości o okręgu kompetencyjnym pochodzi od dobrowolnych informatorów, którzy w przypadku kompromitacji urzędu zaprzestaliby współpracy. Pociągnęłoby to za sobą skutki znacznie poważniejsze aniżeli ewentualne dobre efekty pracy oficera wywiadu¹². Chociaż niektórym argumentom nie można odmówić słuszności, odpowiedź MSZ (dyrektora Departamentu Politycznego) była stanowcza: pracownik Oddziału II musi być przyjęty, gdyż tego wymaga interes państwa. Zwłaszcza – co podkreślano wyraźnie – że Niemcy sami mogą stanowić pierwszorzędny przykład „nielojalności” wobec innego państwa, ponieważ każda ich placówka w Polsce, czy to oficjalna (poselstwo, konsulat), czy społeczno-polityczna, prowadzi wytężoną antypolską akcję wywiadowczą¹³. Badania polskich historyków wykazują, iż rzeczywiście tak było¹⁴.

¹¹ A. M i s i u k, *Służby specjalne II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s.71-72.

¹² AAN, AB, sygn.3657. Pismo konsula A. Pomiana do MSZ z 5.06.1923 r.

¹³ AAN, AB, sygn.3657. Pismo MSZ do Konsulatu RP w Hamburgu z 3.07.1923 r.

¹⁴ Problem ten jest przedstawiony w pracy: H. K o p c z y k, *Niemiecka działalność wywiadowcza na Pomorzu 1920-1933*, Gdańsk 1970. O współpracy urzędników niemieckiego konsulatu w Toruniu z niemieckim wywiadem pisał W. K o z a c z u k, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922-1939*, Warszawa 1969, s.264-265. Zob. też L. G o n d e k, *Działalność Abwehry na terenie Polski 1933-1939*, Warszawa 1974, s.297-322.

Aby jednak zrozumieć całokształt uwarunkowań omawianego problemu należy wspomnieć o przemianach kadrowych, które zostały przeprowadzone w MSZ po przewrocie majowym. Atmosfera, w której odbywały się te przetasowania rzutowała bowiem na postawy pracowników MSZ wobec wojskowych, a więc i pracowników Oddziału II.

Po przewrocie w 1926 roku nowym elementem w zakresie polityki kadrowej w MSZ był napływ ludzi związanych z Józefem Piłsudskim. W dużej mierze byli to oficerowie wojska. Przez pierwsze lata skala zmian była niewielka. Było to raczej „przesączenie”, nie „inwazja”. Jednak w grudniu 1930 roku nastąpiły poważne zmiany personalne w kierownictwie MSZ. Dotychczasowy podsekretarz stanu, Alfred Wysocki, rozpoczął pracę w Berlinie jako poseł RP. Na jego miejsce został mianowany pułkownik Józef Beck, człowiek bezwzględnie oddany Marszałkowi. Od tego momentu do resortu zaczęli szerszym strumieniem napływać oficerowie, zwłaszcza z Oddziału II Sztabu Głównego¹⁵. Ówczesny minister spraw zagranicznych, August Zaleski, opisując swoje konflikty z tzw. pułkownikami, stwierdzał: „Ataki przeważnie były oparte na twierdzeniu, że broń starego personelu MSZ i nie dopuszczam oficerów legionowych. W końcu Marszałek uległ naciskom swych oficerów i wprowadził do MSZ płk Becka jako podsekretarza stanu. (...) Zrozumiałem od razu, że Marszałek szykuje Becka na mego następcę. Powziąłem myśl natychmiastowego podania się do dymisji, po namyśle jednak odłożyłem ten zamiar, gdyż uważałem, że muszę jeszcze wiele rozpoczętych rzeczy doprowadzić do końca. Miałem nadzieję, że będę mógł może dać sobie radę z całym szeregiem niedoświadczonych, lecz bardzo pewnych siebie oficerów, których Beck wprowadził do MSZ”¹⁶.

¹⁵ Szerzej proces ten jest omawiany w pracy: P. Ł o s s o w s k i, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów polskiej służby zagranicznej*, Warszawa 1992, s.215-227; W. M i c h o w i c z, *Organizacja polskiego aparatu dyplomatycznego w latach 1918-1939*, (w:) *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV (1918-1939), pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s.38-40. Dane statystyczne obrazujące odsetek oficerów w MSZ II RP: P. S t a w e c k i, *O dominacji wojskowych w państwowym aparacie cywilnym w Polsce w latach 1926-1939*, Wojskowy Przegląd Historyczny 1965, nr 3(35), s.344-345. Proces dominacji czynników wojskowych w polskiej służbie zagranicznej znacznie przybrał na sile po 1936 r. Wiązało się to ze wzrostem znaczenia E. Rydz-Śmigłego w strukturach administracji polskiej. Momentem przełomowym był tu okólnik prezydenta Mościckiego z 13.07.1936 r., w którym stwierdzono: „Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje: Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Piłsudskiego jako pierwszy obrońca Ojczyzny, pierwszy współpracownik Pana Prezydenta w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. **Wszyscy funkcjonariusze państwowi w Prezesem Rady Ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa** [podkreślenie - W.S.]”. Cytat za: O. T e r l e c k i, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s.152. Autor określił powyższy dekret jako „rujnujący strukturę najwyższych władz państwowych”.

¹⁶ P. W a n d y c z, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941*, Warszawa 1999, s.142.

A. Zaleski sprawował swą funkcję do listopada 1932 roku. Wydarzenia te były jednym z elementów przyspieszenia przejmowania władzy w Polsce przez ekipę J. Piłsudskiego, w zaostrzającej się po 1930 roku sytuacji politycznej w Polsce i na świecie. Na fali przemian personalnych kierownictwo Wydziału Osobowego MSZ objął w lutym 1931 roku były oficer Oddziału II, kapitan Wiktor Tomir Drymmer. W 1933 roku dodatkowo został on dyrektorem Departamentu Konsularnego MSZ (który wkrótce zyskał „sławę” najbardziej nasyczonego oficerami). Oba te stanowiska uczyniły zeń na długie lata „dyktatora urzędników służby zagranicznej”¹⁷. W praktyce W. T. Drymmer został wyznaczony przez J. Piłsudskiego i J. Becka do dokończenia zmian personalnych w resorcie spraw zagranicznych¹⁸.

Poczynania W. T. Drymmera przebiegały na dwóch płaszczyznach – ogólnej redukcji zatrudnienia oraz dalszego naboru oficerów do struktur MSZ¹⁹. Otrzymał on od J. Becka polecenia poczynienia oszczędności w wydatkach na cele osobowe w wysokości 15-20 proc. Uzasadnieniem był zły stan finansów państwa. Decyzje podjęte przez W. T. Drymmera zostały przez wielu pracowników MSZ określone mianem „czystki”, zaś sam wykonawca doczekał się określenia „miotła reżimu pułkowników”. O zwolnionych mówiono żartobliwie, że zostali „drymnięci”, choć same zwolnienia nie wzbudzały raczej śmiechu. Zmiany były rzeczywiście głębokie. W latach 1931–1939 ogólna liczba pracowników zmniejszyła się o 30 proc. (liczba urzędników etatowych zmalała z 702 do 530, urzędników kontraktowych z ponad 1000 do 763)²⁰.

¹⁷ W. M i c h o w i c z, *Organizacja polskiego aparatu dyplomatycznego*, s.38-40. W. T. Drymmer był jedną z bardziej wyrazistych i – co za tym idzie – kontrowersyjnych postaci polskiej służby zagranicznej w latach trzydziestych. Kierownictwo departamentami osobowym i konsularnym czyniło go drugą po J. Becku osobą w resorcie. Zachowało się wiele wypowiedzi na jego temat, wśród których przeważają jednak opinie negatywne. Jan Małczyński, pracownik, a następnie kierownik Konsulatu Generalnego RP w Opolu, tak scharakteryzował jego sylwetkę: „(...) moim zdaniem dość tępy wojskowy, o bardzo ograniczonych horyzontach i bez żadnego przygotowania do pracy w dyplomacji”. J. M a ł ę c z y ń s k i, *Moja praca w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu*, Opole 1980, s.32. Podobnie negatywną opinię o W. T. Drymmerze miał dyplomata Alfred Wysocki. A. W y s o c k i, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1988, s.362-363. Inne opinie: P. W a n d y c z, *MSZ w okresie międzywojennym: odpowiedzi na ankietę*, *Zeszyty Historyczne* 1976, z. 38, s.136-143; P. Ł o s s o w s k i, *Dyplomacja*, s.215-227.

¹⁸ Zob. R. G e l l e s, *Dom z białym orłem. Konsulat RP we Wrocławiu (maj 1920-wrzesień 1939)*, Wrocław 1992, s.83.

¹⁹ Wg Wacława Jędrzejewicza liczba urzędników MSZ pochodzących z wojska wynosiła w 1937 r. 29 osób, co w stosunku do ogólnego stanu 497 urzędników etatowych MSZ stanowiło zaledwie 6 proc. Jednak dalej dodaje: „Mimo tak małej ilości, urzędnicy z wojska wprowadzili istotnie inny styl pracy, zwłaszcza w centrali, w stosunku do poprzedniego. Mniej biurokracji, więcej decyzji”. P. W a n d y c z, *MSZ w okresie międzywojennym*, s.136. Tamże: zestawienie nazwisk pracowników MSZ - wojskowych (s.155).

²⁰ W. T. D r y m m e r, *Wspomnienia* (cz. III), *Zeszyty Historyczne* 1974, z.29, s.171-172.

Oceny tych redukcji i nowych stosunków w resorcie były zróżnicowane; dominowały jednak opinie nieprzychylnie wojskowym. Jan Małęczyński, długoletni pracownik Departamentu Konsularnego i konsul w Opolu, stwierdził: „*Usprawnienie to polegato, niestety, przeważnie na tym, że usuwał on dobrych urzędników ministerstwa, ze względu na ich antysanacyjne przekonania polityczne, a wprowadzał do służby zagranicznej albo zupełnie nie przygotowanych wojskowych, albo też ludzi popieranym przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (...)*”²¹. Nie brakowało jednak opinii, że W.T.Drymmer wprowadził dyscyplinę, porządek, przejrzyste zasady awansu na podstawie wiedzy i doświadczenia, a nie koneksji rodzinnych czy towarzyskich. Roman A. Rogoyski, dyplomata od 1926 roku, bliski współpracownik J. Becka, stwierdził: „*Czystka Drymmera w MSZ dotyczyła ludzi nielojalnych w stosunku do rządu w sposób jaskrawy, nierobów i oszustów*”²². Na pewno proces ten wpłynął na zwiększenie dyspozycyjności i swoiście pojmowanej dyscypliny w ministerstwie. Pozytywnym efektem owych zmian personalnych było też dążenie do niwelowania różnic między służbą dyplomatyczną a konsularną. Celem było scalenie obu tych dziedzin (z których dyplomatyczna uważana była za „arystokratyczną”, a konsularna za „coś gorszego”) w jedną całość służby zagranicznej²³.

Ze wspomnień W. T. Drymmera wyłania się – co jest oczywiste – obraz MSZ w pełni usprawiedliwiający przeprowadzone zmiany kadrowe. Według autora pracowało tam wielu snobów i niekompetentnych leni²⁴. W opinii potocznej nazywano pojawienie się J. Becka, W. T. Drymmera i innych oficerów w MSZ – „najazdem bandytów na idiotów” (autorstwo tej sentencji jest przypisywane Romanowi Knolowi, posłowi RP w Berlinie 1928-1930)²⁵. Szersza ocena zmian personalnych

²¹ J. Małęczyński, *Moja praca w Konsulacie*, s.32-33.

²² R. Gelleś, *Dom z białym orłem*, s.84.

²³ Według Wacława Jędrzejewicza, dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, proces scalania polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej stanowił ówczesnie całkowite *novum* w międzynarodowej służbie dyplomatycznej, gdzie istniał bardzo ścisły podział tych dwóch służb (ze wskazaniem na służbę konsularną jako „gorszą”). P. Wandyca, *MSZ w okresie międzywojennym*, s.141.

²⁴ W pasji reformowania personalii i stosunków panujących w MSZ W. T. Drymmer miał się bardzo oryginalnych metod. W jego wspomnieniach czytamy: „Inspekcjonując placówki - jeszcze mało znany urzędnikom - stawałem w kolejkę do urzędnika rozdzielającego interesantów do poszczególnych działów czy osób w konsulacie. Słyszałem sposób zwracania się do interesantów, czasami wręcz ordynary. Zdarzyło się raz, że urzędnik nie chciał dopuścić do konsula oświadczając, że „pan konsul generalny byle kogo nie może przyjąć”. W innym fragmentach W. T. Drymmer opisywał swą walkę z donosicielstwem (zwolnił za to pewnego wicekonsula), obcesowym zwracaniem się do niższego personelu, czy wręcz przemytem (zwolniono z tego powodu jednego konsula polskiego w Niemczech). W kontekście tych faktów nieco bardziej zrozumiała staje się determinacja W. T. Drymmera w „oczyszczaniu szeregów MSZ”. W. T. Drymmer, *Wspomnienia* (cz. III), s.167-176. Zob. W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s.114-132.

²⁵ R. Gelleś, *Dom z białym orłem*, s.84. Proces przenikania oficerów Oddziału II do MSZ po 1930 r. został interesująco opisany w pracy: M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa

w MSZ wykracza poza ramy niniejszego opracowania. Należy tylko zauważyć, iż zmiany dokonane wtedy w resorcie spraw zagranicznych w pewnej mierze zantagonizowały dotychczasowe kadry MSZ i świeżo przybyłych wojskowych. Z pewnością nie pozostawało to bez wpływu na współpracę oficerów II Oddziału z personelem polskich placówek zagranicznych, która intensywnie rozwinęła się po 1934 roku na kierunku niemieckim.

Konsulat polski w Szczecinie, działający na terenie pruskiej prowincji Pomorze (*Provinz Pommern*) od 1925 roku, był przez 7 lat ośrodkiem pracy wywiadowczej prowadzonej przeciwko Rzeszy Niemieckiej. W strukturach tej placówki pracowało kolejno pięciu oficerów polskiego wywiadu. Pracownicy Oddziału II przebywali w konsulacie przez połowę okresu funkcjonowania tego urzędu. Byli więc kimś więcej aniżeli incydentalnym i pobocznym zjawiskiem. Można przyjąć, że stanowili oni odosobnioną, ale jednak część struktury urzędu.

Oficerów zatrudniano w charakterze urzędników kontraktowych, lecz swoje prace konsularne traktowali oni jako kamuflaż do właściwych zadań. Pierwszych dwóch pracowników „dwójki” działało w konsulacie w latach 1927-1929. Byli to – Andrzej Biedrzyński, a po nim Stefan Christian. Ich podstawowym zadaniem była obserwacja portu szczecińskiego, który w owych latach stanowił główną niemiecką bazę przeładunkową we współpracy *Reichswehry* z Armią Czerwoną. Zwraca uwagę, że zanim rozpoczęli oni działalność w konsulacie, polskie władze wojskowe musiały uzyskać zgodę ówczesnego konsula, Jerzego Lechowskiego²⁶. Z zachowanej korespondencji z centralą MSZ i Ekspozyturą III Oddziału II w Poznaniu wynika, iż zgoda konsula była czynnikiem rozstrzygającym o przyjęciu oficerów²⁷. Wydaje się, że obowiązywały jeszcze wtedy przepisy umowy międzyresortowej ze stycznia 1922 roku. Ulokowanie następnych oficerów, począwszy od 1935 roku, było już rezultatem nowej koncepcji polskiego wywiadu na kierunku niemieckim. Polegała ona na oparciu działań wywiadowczych na strukturach MSZ i przydzielaniu do niemal każdej placówki tego resortu pracowników Oddziału II²⁸. W spuściznie dokumentacyjnej konsulatu nie ma śladu, by wywiad konsultował ze strukturami

1967. s.555-557. Wg M. Romeyki, R. Knoll, wiceminister w MSZ, określił politykę zasilania resortu spraw zagranicznych oficerami jako „napad bandytów na dom wariatów”. Gdy sentencja ta dotarła do odpowiednich czynników R. Knoll został niezwłocznie usunięty z ministerstwa i ze służby państwowej, do której już nigdy nie powrócił.

²⁶ J. Lechowski był kierownikiem konsulatu w Szczecinie w latach 1927-1931.

²⁷ AAN, Konsulat RP w Szczecinie (1921-1939) (KS), sygn. 236. Pismo J. Lechowskiego do MSZ z 15.03.1927 r.; Pismo KS do MSZ z 18.04.1928 r.

²⁸ Ogólne informacje o rozwoju polskiego wywiadu na kierunku niemieckim można znaleźć w pracach: W. K o z a c z u k, *Bitwa o tajemnice...*, L. G o n d e k, *Wywiad Polski w Trzeciej Rzeszy 1933-1939. Zarys struktury, taktyki i efektów obronnego działania*, Warszawa 1982; A. M i s i u k, *Służby specjalne...*; A. W o ź n y, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933-1939*, Mars 1997, nr 5, s.55-95.

MSZ te przydziały. Można przypuszczać, że – w odróżnieniu od epizodu z lat 1927-1929 – decyzje podejmowano już arbitralnie, w centrali wywiadu. W ten sposób działalność konsulatu szczecińskiego wzbogacona została o zadania daleko odbiegające od pragmatyki służb zagranicznych. Trzej oficerowie kolejno pracujący w urzędzie po 1935 roku skupiali swoje zainteresowania na rozbudowie armii niemieckiej, wynalazkach technicznych i przemysłowych oraz na badaniach nastrojów społecznych. Ich raporty w znacznym stopniu przyczyniły się do rozpoznania militarnego Pomorza Zachodniego, które było jedną z głównych baz ataku na Polskę.

Od lipca 1935 do czerwca 1937 roku w strukturach konsulatu szczecińskiego działała placówka wywiadowcza o kryptonimie „Bombaj”. Siatka agentów i informatorów zbudowana przez porucznika Wacława Gilewicza (twórcę „Bombaju”) liczyła kilkadziesiąt osób. Obejmowała ona tereny pruskiej prowincji Pomorze i Brandenburgii. Ta imponująca konstrukcja przetrwała częściowo do 1939 roku. Jednak od połowy 1937 do maja 1939 roku działała pod kryptonimem „Port” i była kierowana przez chorążego Kazimierza Ziembiewicza, który przybył do Szczecina po przeniesieniu W. Gilewicza do Berlina. Ostatni, nieznany z nazwiska oficer wywiadu, zjawił się w konsulacie po aresztowaniu K. Ziembiewicza przez niemiecki kontrwywiad w 1939 roku²⁹.

Stosunki panujące między oficerem wywiadu a strukturami MSZ, w których funkcjonował, są problemem rzadko podejmowanym przez badaczy. A były to stosunki tyleż ważne dla efektywności działań wywiadowczych, co oparte na niejednoznacznych i bardzo subtelnym uwarunkowaniach. Niestety w dokumentach „Bombaju” zachowało się niewiele danych jasno i wprost objaśniających tę kwestię.

Najważniejsze dla rezydenta były układy z personelem konsulatu, gdyż miały one bezpośredni wpływ na wydajność jego pracy. W ostatecznym podsumowaniu, wywiad to gromadzenie informacji, a czynności tej nie sposób sobie wyobrazić bez przychylniej, a przynajmniej neutralnej postawy współpracowników z urzędu. Porucznik W. Gilewicz oficjalnie był zatrudniony jako referent prasowy konsulatu, zobowiązany w godzinach pracy urzędu wykonywać obowiązki przypisane temu stanowisku. Wtedy też – przynajmniej teoretycznie – podlegał w pełni konsulowi. Zadania oficera wywiadu realizował, jak sam stwierdzał w raportach, po godzinie 16⁰⁰. Początkowo o podwójnej roli W. Gilewicza wiedział tylko konsul Heliodor Sztark³⁰ oraz dwóch urzędników. Potem wtajemniczonych zostało jeszcze dwóch następnych oraz kierowca konsulatu, a więc praktycznie wszyscy pracownicy urzędu. W sytuacji niemal jawnego działania życzliwość współpracowników stanowiła warunek niezbędny dla powodzenia. A jednak sytuacja nie była tak oczywista.

²⁹ Więcej na temat placówki „Bombaj” W. Skóra, *Działalność polskiego wywiadu w międzywojennym Szczecinie*, Przegląd Zachodniopomorski 2000, z. 2, s.98-117.

³⁰ Heliodor Sztark, w randze konsula generalnego, kierował Konsulatem RP w Szczecinie w latach 1931-1938. Był on wysoko wykwalifikowanym i cenionym w MSZ fachowcem.

Wśród znających prawdę można wyróżnić dwie postawy, zasadniczo przeciwstawne, a jednak nie dzielące personelu na wyraźne grupy – „popierających rezydenta i jego misję” oraz „przeciwników”. Problem był bardziej skomplikowany i najbliższym prawdy jest stwierdzenie, że W. Gilewicz niemal u każdego budził uczucia ambiwalentne. Z wielu przesłanek można wnioskować, że bano się go i w związku z tym darzono skrywaną niechęcią. Wynikało to ze świadomości, iż jednym z jego zadań jest dostarczanie wiadomości o pracownikach placówki i wszelkich nieprawidłowościach dostrzeżonych w ich zachowaniu. Powszechnie też wiedziano jak wielkie są prerogatywy zwierzchników W. Gilewicza w Warszawie, a co za tym idzie – jak wiele zależy od jego obserwacji i sądów. W ówczesnych realiach Rzeczypospolitej takie opinie mogły mieć decydujący wpływ na dalszy przebieg kariery prawie każdego urzędnika MSZ. Miało to szczególnie konkretne odniesienie do samego konsula, zmuszonego pogodzić się z faktem, iż jest oceniany przez kogoś spoza MSZ, a jego decyzje mogą być kwestionowane. To spowodowało, że konsul (a za nim część urzędników) niechętnie patrzył na obecność W. Gilewicza w konsulacie, choć musiał rozumieć wartość jego wysiłku skierowanego przeciwko Niemcom³¹.

Pracownicy wywiadu, ze względu na specyfikę swych działań, w poważnym stopniu odróżniali się od innych pracowników konsulatu. Realizowali oni zadania daleko wykraczające poza funkcje placówek MSZ przyjęte w polskiej ustawie konsularnej³² i ustaleniach międzynarodowych. Stwarzało to stałą groźbę kompromitacji urzędu, która w przypadku placówki szczecińskiej ziściła się w maju 1939 roku, wraz z aresztowaniem chorążego K. Ziembiewicza. Był to podstawowy powód niechętnego ustosunkowania się kolejnych konsulów do „podwładnych” z Oddziału II; podstawowy, lecz nie jedyny. Wraz z objęciem teki ministra spraw zagranicznych przez pułkownika J. Becka oraz przejęcia kierownictwa personalistów MSZ (i Departamentu Konsularnego) przez kapitana W. T. Drymmera wpływy armii – a więc i Oddziału II – znacznie wzrosły w tym resorcie. Są podstawy by twierdzić, że miało to poważny wpływ na pozycję oficerów wywiadu w konsulatach. Porucznik W. Gilewicz był kimś w rodzaju *quasi*-konsula, skoro miał wpływ na politykę personalną urzędu (o czym poniżej), a także pisał raporty niepochlebnie przedstawiające działania konsula H. Sztarka, bądź co bądź – swojego przełożonego. Wytwarzało to napięcia, które wszystkim utrudniały pracę. Z punktu widzenia konsulatu, jako oficjalnego urzędu administracji państwowej, współistnienie z oficerami wywiadu było szkodliwe. Natomiast oceniając to przez pryzmat ogólnych interesów państwa,

³¹ Bliska znajomość konsula H. Sztarka z majorem J. Żychoniem, wieloletnim szefem Ekspozytury III Oddziału II w Bydgoszczy, świadczy, że nie był on „z założenia” niechętny pracownikom Oddziału II. Są też dowody na współpracę H. Sztarka z Ekspozyturą III w zakresie przekazywania informacji o podległym okręgu kompetencyjnym.

³² Ustawa z 11.11.1924 r. „O organizacji konsulatów i o czynnościach konsulów”, Dziennik Ustaw RP 1924, nr 103, poz.944.

zwłaszcza w kontekście zbliżającego się konfliktu z Trzecią Rzeszą, była to działalność w pełni zrozumiała i korzystna dla polskiej racji stanu.

Inną przyczyną niechęci do pracownika wywiadu była tzw. inwigilacja wewnętrzna, czasem określana w dokumentach jako działania kontrwywiadowcze. W spuściźnie „Bombaju” znajdują się fragmenty dwóch listów W. Gilewicza do jego zwierzchnika w Oddziale II, porucznika Mieczysława Jaworskiego. Pomimo, iż były to listy prywatne, w centrali wywiadu włączono je w szereg służbowych doniesień, co dowodzi, że przywiązywano dużą wagę do tego typu spraw i obserwacji. W pierwszym (z 7 lutego 1936 roku) opisane są perypetie poczty dyplomatycznej do „Bombaju”, która trafiała do Szczecina przez berlińską ambasadę. Radca z ambasady zapomniał ją wziąć z sobą, gdy jechał do Szczecina, i przez długi czas leżała ona pod opieką służącej w mieszkaniu prywatnym. Jej zawartość była taka, że w przypadku dotarcia do niej Niemców W. Gilewicz i jego agent niechybnie trafiliby do więzienia. Charakterystyczne jest zakończenie listu: *„Chciałem początkowo kropnąć o tym służbowy raport, ale mój konsul o włos że nie zaczął płakać i prosić za Skorkowskiego [Juliusz Skorkowski, II sekretarz ambasady – W.S.] i siebie, że to niby jego kolega, więc mu powiedziałem, że nie będę robił użytku służbowego. Nie mogę jednak przejść nad tym do porządku dziennego i melduję o tym w tej formie, z tym, że jeśli będziecie uważali za stosowne zrobić z tego użytek, to w sposób nieoficjalny i cichutki wstawiając szpilkę temu typowi”*³³. Obawy i poniżenie względem swego podwładnego nie mogły być dla konsula podstawą dobrych stosunków. Z listu tego przebija też niechęć i lekceważenie wobec pracowników MSZ.

Drugi list stanowi przyczynek do szerszej refleksji nad pomysłem, by spleść organizacyjnie wywiad i dyplomację. W. Gilewicz pisał: *„Poza tym mam prośbę służbową: otóż konsul, który jest draniem, chce wylać tu. urzędniczkę Juszczałównę Jadwigę, a to z tego powodu, iż zwąchał, że ona w pewnych sprawach pomagała mi, wobec tego Sztark, który pozornie jest w stosunku do nas całkiem lojalny, w rzeczywistości jednak, w obawie o swoją skórę, utrudnia mi pracę gdzie może, i chce ją wywalić. Otóż, jeśli sprawa ta nie przedstawia wam zbyt trudności, poczynicie odpowiednie kroki na terenie MSZ-etu celem sparalizowania akcji Sztarka w stosunku do Juszczałówny”* [podkreślenia - W.S.]³⁴. W Oddziale II wysłuchano prośby i konsul zmuszony był zrezygnować ze zwolnienia pomocnicy W. Gilewicza³⁵. Oznaczało to, że kierownikowi urzędu wymyka się najistotniejszy element władzy – decyzje o obsadzie personalnej³⁶.

³³ Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie (CAW), Referat Niemcy (RN), sygn. 1775/89/154. Wyciąg z listu kierownika placówki „Bombaj” z 7.02.1936 r.

³⁴ Tamże. Wyciąg z listu kierownika placówki „Bombaj” z 14.02.1936 r.

³⁵ CAR, RN, sygn. 1775/89/156. Pismo Centrali do „Bombaju” w sprawie J. Juszczałówny z 30.06.1996 r.

³⁶ Ze wspomnień dyrektora Departamentu Administracyjnego MSZ, Stanisława Schimitzka, wynika, że podobne stosunki zapanowały w drugiej połowie lat trzydziestych również w centrali

Podczas odprawy z przełożonymi z Oddziału II (5 maja 1936 roku) W. Gilewicz już oficjalnie poinformował ich, że jego stosunki z konsulem są tylko pozornie bardzo dobre, a faktycznie pozostawiają wiele do życzenia. Jako powód podał obawy H. Sztarka o własną osobę w przypadku zdemaskowania. W efekcie utrudniał on pracę wywiadowczą, gdy tylko miał ku temu okazję. W. Gilewicz stwierdzał, że jego wyjazdy w teren następowały przeważnie bez wiedzy konsula, by ten nie mógł ich blokować. Było to poważne naruszenie norm obowiązujących w służbie konsularnej, ale inaczej dylematu nie można było rozwiązać. W kontekście tego konfliktu, jako niezamierzoną złośliwość W. Gilewicza można potraktować fakt, iż przy werbunku współpracowników w Berlinie korzystał on z pośrednictwa Niny Sztark, córki konsula. Będąc praktykantką w polsko-niemieckim towarzystwie handlowym, bez wiedzy ojca, ułatwiała ona rezydentowi kontakty z Polonią berlińską³⁷.

Innym przykładem wewnętrznej inwigilacji jest rozpracowanie, jakiego dokonał W. Gilewicz w początkach swej bytności w konsulacie, czyli jeszcze bez pomocy agentów. Część raportu z 1 sierpnia 1935 roku poświęcona jest osobie Kazimierza Wróblewskiego, byłego pracownika szczecińskiego konsulatu. Opisane są jego złe stosunki z konsulem H. Sztarkiem i sekretarzem konsulatu Stanisławem Kowalewskim, powstałe na tle niestosowania się K. Wróblewskiego do różnych zarządzeń szefa urzędu, „*nb. częstokroć dość uciążliwych i nieuzasadnionych*”, jak sam dodaje. W. Gilewicz opisuje intrygę, dzięki której konsul pozbył się nielubianego podwładnego z placówki (K. Wróblewski miał nieślubne dziecko z Niemką w Szczecinie, co ujawniono) oraz przytacza opinie reszty pracowników o interesującej Warszawę osobie. Nie sposób oprzeć się refleksji, że takie zadania stanowiły ciemną stronę pracy wywiadowczej, aczkolwiek wiadomym jest, że jeżeli wywiad niemiecki nakłaniał kogoś do współpracy, to wykorzystywał właśnie osoby pokrzywdzone i mające kłopoty. Jako oficer wywiadu działał więc W. Gilewicz sprawnie. Były to oczywiste prace z zakresu kontrwywiadu. Jednak jako pracownik MSZ, kolega z urzędu, ocierał się o donosicielstwo, które mogło szkodzić „obiektem” jego zainteresowania³⁸.

Są dowody, że oficerowie „dwójki” rozrzućeni po polskich placówkach w Niemczech pełnili rolę obserwacyjno-oceniającą wobec funkcjonariuszy MSZ. W. Gilewicz nie był wyjątkiem i parokrotnie dostarczył warszawskiej centrali materiały ewidentnie kompromitujące swoich „gospodarzy”.

MSZ. Opisując przykłady nagłych zwolnień stwierdzał: „*Zdarzały się natomiast często przypadki przenoszenia lub zwalniania wartościowych pracowników bez uprzedzenia mnie. Interpelowany przeze mnie Drymmer często z tajemniczą miną dawał do zrozumienia, że działa na polecenie Oddziału II Sztabu Głównego*”. Według obserwacji dyrektora S. Schimitzka prerogatywy „dwójki” w MSZ były bardzo poważne i wciąż rosły. W tym kontekście nie może dziwić silna pozycja W. Gilewicza w placówce szczecińskiej. S. S c h i m i t z e k, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ 1920-1939*, Warszawa 1976, s.347.

³⁷ CAW, RN, sygn.1775/89/155. Odprawa z kierownikiem placówki „Bombaj” z 5.05.1936 r.

³⁸ CAW, RN, sygn.1775/89/156. Wyniki przepracowania S. Kowalewskiego z 14.02.1936 r.

W listopadzie 1935 roku W. Gilewicz raportował o niepokojącym nastawieniu Ambasady RP w Berlinie wobec stosunków polsko-niemieckich. Polegało ono na myśleniu życzeniowym i w perspektywie mogło przynieść wiele szkód, jak każda nadzieja żywiona kosztem zdrowego rozsądku. W. Gilewicz stwierdzał: „*Jeden z urzędników ambasady w rozmowie prywatnej powiedział wprost, że ambasada nie puszcza do Warszawy rzeczy z zakresu stosunków polsko-niemieckich jej niewygodnych*”. Podał też przypadek, gdy konsula H. Sztarka wezwano do ambasady i skłoniono do wycofania raportu, w którym naświetlał przyczyny aresztowania w październiku 1935 roku Jana Olejniczaka, działacza polskiego w Bytowie. W zatrzymanym raporcie konsul wykazywał, iż lokalne władze niemieckie zwalczają polski ruch narodowy, w niewielkim stopniu przejmując się odprężeniem polsko-niemieckim. Innym przykładem może być fragment raportu W. Gilewicza za okres od 15 listopada do 15 marca 1936 roku. Czytamy w nim: „*Stosunek ambasadora Lipskiego do Niemców nie uległ zmianie i jest nadal niesmacznie nadskakujący. Opowiadali mi urzędnicy ambasady, którzy byli na bankiecie w Dreźnie z okazji premiery filmu „August Mocny”, że czuli się po prostu nieswojo z powodu panegirycznego tonu mowy p. Lipskiego, który rzekomo miał dowodzić, że cały dorobek kulturalny zawdzięczamy kulturze niemieckiej*”³⁹.

Jako skandal i fakt obrażający poczucie godności narodowej określił W. Gilewicz niewywieszenie flag polskich 11 listopada 1935 roku przez placówki dyplomatyczne w Niemczech: „*Przyszedłszy w dniu tym do Konsulatu zauważyłem, że na gmachu Konsulatu nie wywieszono flagi. Przypuszczając że zapomniano o tym zameldowałem o tym konsulowi, na co ten ostatni zmieszał się i powiedział mi, że flaga nie została wywieszona na skutek ustnego zarządzenia amb. Lipskiego, a to w tym celu aby nie drażnić Niemców!*” Następnie wskazał jak fatalne następstwa miał ten krok dla nastrojów miejscowej Polonii, zwłaszcza w kraju, gdzie na każde święto wywieszano mnóstwo flag i symboli⁴⁰. Nie wiadomo jakie były praktyczne skutki takich doniesień. Faktem jest tylko swoisty dozór nad konsulem, jako jedno z zadań wypełnianych przez „Bombaj”. Z pewnością był to też kolejny przyczynek do niechęci konsula wobec swojego „podwładnego”.

Oceniając miejsce wywiadu w strukturach MSZ należy dostrzegać racje obu stron. Konsul miał podstawy, by traktować oficera jak „obce ciało” w dotychczas przejrzyściej i sobie podległej strukturze urzędu. W normalnych warunkach konsul był niemal dyktatorem na terenie placówki. Jego prerogatywy były bardzo szerokie. Konsulat działał na zasadach ustalonych przez Sejm, MSZ i umowy międzynarodowe. Jednym z zadań urzędu była ochrona praworządności i egzekucja prawa. Podstawa działań W. Gilewicza opierała się na łamaniu prawa oraz nakłanianiu innych, by postępowali podobnie. Oczekiwano od niego działania na szkodę Niemiec, tych

³⁹ CAW, RN, sygn.1775/89/156. Sprawozdanie polityczne „Bombaju” za czas 15.11.1935-15.03.1936 r.

⁴⁰ CAW, RN, sygn.1775/89/154. Miesięczne sprawozdanie polityczne za okres 15.10.-15.11.1935 r.

samych Niemiec, z którymi konsul miał budować porozumienie, stwarzać dobrą atmosferę i nawiązywać jak najwięcej obopólnie korzystnych kontaktów. Konsulat był wizytówką Polski, w którą przeczulenii Niemcy prowincji pomorskiej wpatrywali się z dużą uwagą. Ciężar tej odpowiedzialności był odczuwany przez H. Sztarkę i tu leżało źródło jego obaw i działań. Paradoksalnie, sednem konfliktów było poczucie misji i idealizm obu stron, gdyż nie ma wątpliwości, że dobro kraju było dla nich naczelnym imperatywem. Odrębną sprawą były niejasności w stosunkach służbowych. Jako referent prasowy W. Gilewicz był podwładnym konsula, zobowiązanym do wykonywania jego poleceń. Do niego też odsyłała go centrala „dwójki” gdy narzekał, że ma zbyt dużo obowiązków do spełnienia w konsulacie⁴¹. Jednak faktycznych przełożonych miał w Oddziale II. Jako oficer wykonywał zadania, o których konsul nie wiedział, bo nie wolno go było o nich informować, a które mogły w ogromnym stopniu zaszkodzić prestiżowi konsulatu, gdyby doszło do dekonspiracji. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że kariera zagraniczna konsula wydalonego z jakiegoś kraju za aferę szpiegowską, byłaby skończona. W grę wchodziły więc i osobiste motywy. Pamiętać należy, że omawiane wydarzenia miały miejsce 2-3 lata po spektakularnej i kompromitującej klęsce wywiadu polskiego, związanej z aresztowaniem rotmistrza Jerzego Sosnowskiego, co tworzyło określony klimat wokół szpiegostwa w Niemczech.

Przy tak wieloaspektowej sprzeczności celów i metod widać, że konflikt jaki istniał w Szczecinie był niejako z założenia wpisany w pomysł połączenia instytucjonalnego placówki konsularnej i wywiadowczej. Różne mogły być tylko formy i nasilenie. Z drugiej strony jest pewnym, bo wynikającym z tonu raportów, że W. Gilewicz działał w głębokim przekonaniu o słuszności stosowanych przez siebie środków. Były one wpisane w pragmatykę jego zajęcia. To, i świadomość stopnia osobistego ryzyka, spychało konsulat i pracujących w nim urzędników do roli narzędzia do wykorzystania. Konsulat był tylko „instytucją pokrywkową”. Należy też wspomnieć o czysto technicznym aspekcie pracy wywiadowcy w konsulacie. Po redukcjach personalnych w MSZ w 1933 roku każdy pracownik urzędu był „na wagę złota”, jak niejednokrotnie podkreślał H. Sztark w swych raportach. Natomiast w 1935 roku, w miejsce odwołanego do Warszawy referenta handlowego Teodora Szotka, który był wysoko ceniony za swą fachowość w sprawach gospodarki morskiej, konsul został zmuszony przyjąć oficera Oddziału II, o którym z góry wiadomo było, że obowiązki konsularne traktować będzie jako wtórne. Z punktu widzenia konsula jego placówka traciła na tej zamianie. Przy takim zestawieniu uwarunkowań H. Sztark wręcz nie mógł być przychylnie nastawiony do W. Gilewicza, a po 1937 roku – do jego następcy.

Niektórzy pracownicy konsulatu byli jednak życzliwie ustosunkowani do działań rezydenta. W paru przypadkach przybrało to formę aktywnej i świadomej współ-

⁴¹ CAW, RN, sygn. 1775/89/156. Pismo Centrali do „Bombaju” z 30.09.1935 r.

pracy. Spośród urzędników byli to Zbigniew Derdziński, Jarosław Pieniężny, Jan Dębicki i Jadwiga Juszcak. Wielu, jak na tak małą placówkę. W raportach zaliczono ich do agentury i „personelu pomocniczego”. Do tej samej kategorii zakwalifikowano kierownicę konsulatu, Władysława Gostkowskiego, aresztowanego przez Niemców za działalność szpiegowską w czerwcu 1939 roku. Za wykonane zadania i informacje otrzymywali przeciętnie 20-100 marek⁴². Rezydent wydawał im polecenia, oceniał efekty pracy i płacił. Praktycznie był ich zwierzchnikiem. Współpracownikami zostawali również pracownicy innych polskich placówek MSZ w Rzeszy. W raportach W. Gilewicza regularnie powtarzały się nazwiska Stefana Markowskiego, urzędnika Ambasady RP w Berlinie, i Jana Berenta, pracownika hamburskiego konsulatu. Obaj wchodzili w skład „personelu pomocniczego” siatki „Bombaju”.

Naszkieowane konflikty prawdopodobnie były typowe i występowały w innych placówkach konsularnych, w których działał polski wywiad. Wyraźnie widać zmianę jaka nastąpiła na linii kontaktów wywiad – MSZ po objęciu władzy w resorcie przez J. Becka. Istota porozumienia międzyresortowego ze stycznia 1922 roku, która dawała władzę kierownikom placówek MSZ nad oficerami wywiadu, przestała obowiązywać. Jej miejsce zajęła zawoalowana dominacja oficerów wywiadu. Można uznać, iż częściowo stanowiło to pochodną ogólnego wzrostu wpływów armii w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej. O tym, że nie było to zjawisko marginalne świadczą liczby. Wiosną i latem 1939 roku do placówek konsularnych w Rzeszy skierowano 20 oficerów z jednostek liniowych, których uprzednio przeszkolono w Oddziale II. W efekcie w wywiadzie głębokim na Niemcy pracowało 24-26 oficerów kadrowych, którzy dysponowali ok. 100 agentami. Niemal cała ta konstrukcja opierała się na strukturach MSZ⁴³. Oczywiście pozostaje kwestią otwartą, czy stan i kierunek ewolucji ówczesnych stosunków polsko-niemieckich uzasadniał narastające wpływy resortu spraw wojskowych. Wydaje się, że było to zjawisko racjonalne w ogólnopolskim interesie, lecz szkodliwe z punktu widzenia sprawnego funkcjonowania placówek MSZ.

Sprzężenie organizacyjne wywiadu i struktur MSZ można – w świetle przytoczonych faktów – uznać za niekorzystne, i to zarówno dla efektywności działań obydwu resortów, jak i z czysto psychologicznego, międzyludzkiego punktu widzenia. Inną wadę organizacyjnego połączenia wywiadu i struktur MSZ wykazały wydarzenia wojenne. Po internowaniu personelu polskich konsulatów 1 września 1939 roku przestała w Niemczech istnieć podstawa polskiego wywiadu głębokiego. Ponieważ w trakcie działań zbrojnych wywiad spełnia niezwykle doniosłą rolę, również i pod tym względem należy uznać ulokowanie wywiadowców w konsulatach jako rozwiązanie niedoskonałe, choć w ówczesnych realiach finansowych Polski – za jedyne możliwe⁴⁴.

⁴² CAW, RN, sygn. 1775/89/154. Dossier placówki „Bombaj”.

⁴³ A. M i s i u k, *Służby specjalne*, s.76-79.

⁴⁴ O mizerii finansowej polskiego wywiadu na Niemcy: L. G o n d e k, *Wywiad*, s.228-250.